

TOMASZ BIEDRZYCKI



45 555.00
€

DZIECIECA
AUKCJA

Tomasz Biedrzycki

Dziecięca Aukcja

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2018
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji
zabronione bez zgody autora
All rights reserved

Okładka
Tomme Vasque / Julia Klimczak

Korekta
Agnieszka Koprowska

Wydanie I
Jelenia Góra 2018

ISBN 978-83-64514-72-2

www.tomaszbiedrzycki.pl
książki@tomaszbiedrzycki.pl

PROLOG

Przepiękne zdobienia ścian oszałamiały przepychem. Najdroższe rodzaje marmuru i egzotycznego drzewa musiały kosztować fortunę. Wnętrze wspaniałego pokoju urządzone gustownie i ze smakiem, unikając artystycznego kiczu. Na jednej z szerokich kanap siedział wysoki, smukły mężczyzna. Starannie przystrzyżona siwizna zdobiąca skronie dodawała mu uroku i powagi. Garnitur z najwyższej półki, zegarek wartości samochodu średniej klasy i spokój, na jaki mogli się zdobyć jedynie miliarderzy. W dłoni trzymał kieliszek z winem Chateau Mouton. Za szerokim, panoramicznym oknem widniała marina jachtowa. Jasne słońce odbijało się od białych żagli, od których roilo się w zatoce.

– Panie Mourin? – Miliarder leniwie odwrócił spojrzenie od krajobrazu rozciągającego się za oknem, aby zawiesić wzrok na szczupłej blondynce o twarzy dziecka. Kusa spódniczka okrywała nader niewiele. Prześlizgnął się wzrokiem po gładkich nogach. Na jego wąskich ustach pojawił się skryty uśmiech.

– Życzy pan sobie coś jeszcze?

– Potwierdzić i odebrać swój zakup – mruknął przymykając oczy. Czekał na tą chwilę od momentu zamknięcia aukcji. Uczestniczył w niej po raz drugi i nie żałował ani jednego euro, jakie zapłacił za rozkosz i dreszcz emocji. Od chwili, gdy dobry znajomy wprowadził go w ten tajemniczy świat, otwarty jedynie dla wybrańców, jego życie zmieniło się całkowicie. Melancholię zastąpił dreszcz emocji, jak wtedy, gdy przebijał się na szczyt listy bogaczy, wdzierał się na nowe terytoria finansjery. Poniewczasie zorientował się, że efektem jego działań są jedynie pieniądze, więcej i więcej pieniędzy. Potrzebował nowego impulsu, nowego bodźca i znalazł go właśnie tutaj.

– Oczywiście, za chwilę nastąpi finalizacja transakcji – zgrabnie dygnęła i opuściła pomieszczenie.

Miliarder wstał, bez pośpiechu podszedł do okna. Z wprawą konesera spróbował wina. Drogi trunek przyjemnie drażnił zmysły, pobudzał organizm.

– Witam naszego stałego klienta – do uszu Mourina dobiegł tubalny głos przedstawiciela drugiej strony transakcji. Odwrócił się, patrząc z lekką dozą ironii na niskiego, otyłego mężczyznę, który pojawił się w pokoju. Był jedynym elementem nie pasującym do wnętrza. Przerzedzone włosy na głowie i zbyt dużo złotych ozdób na dłoniach wyraźnie świadczyły o braku obycia gospodarza. Miliarder westchnął cicho do swoich myśli. Rozumiał doskonale, że pracując w tym biznesie, trzeba się było ubrudzić. Z pewnością trudno było dobrać odpowiedniego człowieka na pograniczu dwóch światów. Nowo przybyły wyciągnął spod pachy tani tablet. Ściągnął zeń etui i włączył go.

– Zna pan procedurę – podał urządzenie klientowi. Mourin skinął potakująco głową. Jego uwaga skupiła się na ekranie. Wpisał hasło logowania, które otrzymał po wygranej aukcji. Czerń strony ustąpiła widokowi kamery internetowej. Za pośrednictwem wirtualnych klawiszy włączył ją. Po chwili ukazał się widok niewielkiego, jasnego pokoju. W rogu pomieszczenia dostrzegł skuloną dziewczynkę. Miała najwyżej dziesięć lat. Powiększone źrenice dużych oczu wyraźnie wskazywały wpływ narkotyków na dziecko. Pamiętał ją ze zdjęcia. Pokiwał potakująco głową i wyłączył kamerkę. W tej samej chwili wszelkie połączenia zostały zerwane, a serwer służący do przesłania danych został wyczyszczony z wszelkich śladów transmisji.

– Znakomicie – w głosie miliardera na moment pojawiła się chłodna nuta satysfakcji. Rzadko zdarzało mu się stracić całkowitą kontrolę nad sobą. To podobało mu się w tym "sporcie" najbardziej.

– Doskonale panie prezesie, doskonale – gospodarz uklonił się – urządzenie pozostaje do pana dyspozycji. Oczywiście rekomendujemy jego zniszczenie – unізony rozmówca Mourina zerknął na odręcznie robione notatki.

– Mamy oczywiście potwierdzenie wpłaty całej sumy. Poproszę o adres dostawy... – miliarder wymienił jedną z mało znanych miejscowości na śródziemnomorskim wybrzeżu Hiszpanii. Inną, niż za pierwszym razem. Wynajął tę niewielką willę za pośrednictwem Firmy tylko na potrzeby tej transakcji.

– Ostatnia sprawa – w dłoni Mourina pojawiła się plastikowa karta udająca złotą kartę kredytową.

Obrócił ją w palcach i z pewnym wahaniem schował do wewnętrznej kieszonki marynarki. Spojrzał pytająco na swego rozmówcę.

– Wewnątrz ma pan jednorazową kartę sim. Ostatnim razem mieliśmy pewne problemy z realizacją końca zlecenia, dlatego zmieniliśmy procedurę – wyjaśnił spokojnie gospodarz – w razie jakichkolwiek problemów, albo potrzeby usunięcia przesyłki, dzwoni pan z tej karty. Ma pan tam wprowadzony numer do działu finalizacji w Firmie. Telefon rozpoczyna nieodwracalną procedurę. Pan wskazuje jedynie adres do odebrania przesyłki.

– Oczywiście – uśmiechnął się Mourin. W wyobraźni był już zupełnie gdzie indziej. Rozpoczęła się druga runda emocjonującej gry. Fala testosteronu uderzyła mu do głowy. Przemieszczenie poczucia władzy z nutką niepokoju. Gospodarz cierpliwie czekał, aż klient wróci do rzeczywistości. Klienci różnie reagowali na szczęśliwy finał transakcji. Czasem uciekali cichaczem, jak gdyby obawiali się policyjnej obławy. Innym razem cieszyli się jak dzieci. I całe spektrum zachowań pomiędzy. Znudzony, zerknął ukradkiem za okno. Jeden z jachtów kołyszących się przy szerokiej kei należał do niego. Właśnie dzięki takim ludziom jak Mourin. O "przesyłce" już dawno nie myślał jak o istocie ludzkiej.

– Mogę jeszcze czymś służyć? – zaryzykował gospodarz, widząc, że twarz miliardera przyjęła na powrót powściągliwy wyraz. Gdy zapytany pokiwał przecząco głową, dodał.

– Przesyłka zostanie dostarczona do miejsca przeznaczenia w przeciągu dwudziestu czterech godzin... .

Obaj mężczyźni opuścili pokój. Czyste niebo nad zatoką powoli zasnuwały chmury. Błękit nieba powoli zmieniał swą barwę. Nadchodziła zmiana pogody. Większość niedzielnych żeglarzy szybko wracała do bezpiecznej mariny. Gdy na spokojnej dotąd wodzie, zaczęły pojawiać się pienne grzywacze.

Nadchodziła burza...

ROZDZIAŁ I

Niski, drewniany płot oddzielał dziurawy chodnik od starannie utrzymanego trawnika. Otaczał on stary, parterowy domek. Na dachu, pokrytym karpiówką, widać było kilka pieczołowicie zabezpieczonych wyrw oraz świeżo założone okna połaciowe. Gdzieś zza budynku dobiegł głośny, wesoły śmiech. Zza rogu wybiegła szczupła dziewczynka, mająca najwyżej sześć–siedem lat. Długie, czarne włosy owiewały roześmianą, krągłą buzię. Tuż za nią pojawiła się starsza towarzysza. Na pierwszy rzut oka było widać ich bliskie pokrewieństwo.

– Kasia, stój wreszcie – zniecierpliwiona siostra chwyciła siedmiolatkę za ramię. Ta obróciła się na pięcie i przytuliła, chcąc rozładować złość ścigającej. Nim ta zdołała cokolwiek odpowiedzieć, mała wyznała.

– Kocham cię Emilko – na dźwięk tych słów, twarz starszej z sióstr natychmiast się wypogodziła. Różnica wieku między nimi była na tyle duża, że nigdy nie była zazdrosna o Katarzynkę. Mała, efekt świętowania przez rodziców dziesiątej rocznicy ślubu, od początku oczko w głowie całej rodziny. Nikt nie potrafił się na nią dłużej gniewać. Starsza siostra nie była wyjątkiem.

– Rodzice prosili, żebyś nie biegała z przodu, po trawnikach – Emilia bezskutecznie starała się nadać swemu głosowi, choć odrobinę autorytetu rodziców. Lekko popchnęła swą podopieczną, kierując ją z powrotem na plac zabaw. Dziewczynka poddała się bez protestu. Ba, chwilę później, z głośnym śmiechem pobiegła przodem, z rozpędem wskakując na dziecięcą trampolinę. Część ogrodu za domem została niemal w całości podporządkowana najmłodszej lokatorce. Oprócz dmuchanego basenu i piaskownicy była tam również huśtawka i cała kolekcja starannie poustawianych zabawek.

Ojciec włożył wiele wysiłku w to, aby mimo ograniczonych funduszy stworzyć swoim ukochanym pociechom namiastkę rajy na ziemi. Ostatni nabytek, wykonany własnoręcznie przez głowę rodziny, był szczególnym przykładem rodzicielskiej miłości. Na samotny, rozłożysty modrzew

wspinała się sznurowa drabinka wiodąca do domku na drzewie.

Ulica rozbrzmiała dźwiękiem silnika samochodowego. Narastał z każdą chwilą, zatrzymując się naprzeciwko bramy wjazdowej. Tym razem Emilia była szybsza od młodej. Chwyciła ją wpół, gdy Kasia zeskakiwała z trampoliny.

– Tata! – Sprytnie wyslizgnęła się z objęć siostry i pobiegła wprost do otwartych na oścież, tylnych drzwi. Jak błyskawica minęła krótki korytarz, dzielący dom na pół, gdy naprzeciwko ujrzała roześmianą twarz, na której uwydatniały się pierwsze zmarszczki. Wysoki mężczyzna, widząc dziewczynkę, upuścił teczkę i wyciągnął dłonie naprzód. Kasia przypadła do nóg ojca.

– Wreszcie jesteś. Tato, ja cię już nigdy stąd nie wypuszczę... – paplała mała, a jej dziecięcy głosik zdawał się wypełniać wszystkie pokoje niewielkiego domu.

– Oczywiście skarbie – pogłaskał ją po fali ciemnych włosów i usiadł na niskiej, steranej szafce służącej do przechowywania butów. Zawahał się, po czym pocałował ją w czoło, dodając z nutką ironii w głosie.

– Do jutra rana... – w drzwiach, prowadzących do wnętrza domu pojawiła się starsza córka. Z wyrzutem w oczach powiedziała.

– Spóźniłeś się tato... – teatralnym gestem spojrzała na zegarek – całe pół godziny – w złości wyglądała zupełnie jak jej matka. Tak samo marszczyła brwi, tak samo usta układały się w podkówkę... Mężczyzna uśmiechnął się przeproszająco. Założył kaptur i sięgnął po teczkę.

– Zatrzymali mnie w pracy na zebraniu – ogarnął spojrzeniem szczupłą sylwetkę Emilii. Krótkie spodnie, jaskrawa bluzka pokazująca brzuch i nieco zbyt mocny makijaż świadczył aż nadto wyraźnie, że dziewczyna nie idzie na spotkanie z koleżankami.

– To ja będę przed dziesiątą – ojciec chwycił ją delikatnie za rękę. Ich spojrzenia skrzyżowały się.

– Nie lubię jak wracasz tak późno... – rzucił z ukrytą pretensją w głosie, na chwilę wzmacniając uchwyt

– Mama do ciebie nie dzwoniła...? – w nagłym przestraszu zapytała Emilia. Buntownicza nastolatka zmieniła się w mgnieniu oka w "córeczkę tatusia". Drugą dłoń położyła na sękatą rękę ojca.

– Rozmawiałam z nią i pozwoliła mi... – przerwała, widząc jak ojciec uśmiecha się ukradkiem.

– Wszystko wiem – pocałowała go w policzek i chciała biec, ale mężczyzna zatrzymał ją jeszcze przez chwilę.

– Powiedz mi, że twój stary nie toleruje, gdy jego księżniczce dzieje się krzywda... – roześmiała się głośno. Pozostawiła otwarte drzwi i wybiegła. Mężczyzna pokręcił głową. Zamknawszy drzwi wejściowe, skierował swe kroki do kuchni. Na starej, wysłużonej szafce, w bezprzewodowym czajniku, wesoło bulgotała woda. Kasia, z wypiekami na twarzy, pracowicie wsypywała cukier do kubka.

– Nie aż tyle, maluchu – zaprotestował z uśmiechem, odsypując połowę zawartości z powrotem do cukiernicy. Przygotował drugą herbatę i zalał je wrzątkiem.

– Muszę mamie powiedzieć, że mamy małą gosposię w domu... – usiadł przy stole. Córka, stęskniona, natychmiast wdrapała mu się na kolana. Nie mając innego wyjścia, położył gazetę na stole, przekomarzając się z dziewczynką. Nie trwało to długo, gdy Kasia wtuliła się weń i zasnęła. Dopiero teraz, pijąc zimną już herbatę, zaczął czytać, bacząc aby nie obudzić córki. "Nowa szansa dla ambitnych" – przebiegł wzrokiem po nagłówku artykułu finansowego i zmarszczył brwi. Ile to już razy czytał o "szansach" i "możliwościach". Dziwnym trafem, zawsze zdarzały się gdzie indziej, od dawna czekali na "sposobności". Tymczasem, by związać koniec z końcem i zapewnić dziewczynkom porządny start w życie, razem z żoną musieli brać nadgodziny, dorabiać na połówkach innych etatów. Bywały tygodnie, gdy wracali późnym wieczorem i Kasia nie miała szansy ich zobaczyć, bo trzeba było wstawać wcześniej rano... .

Takie dni jak ten, trafiały się niezwykle rzadko, wyciskające ukryte łzy. Gdy spragniona bliskości sześciolatka lgnęła do ukochanego ojca. Pociągnął nosem, starając się skupić na artykule. Nie szło mu to zbyt dobrze, przerwał więc i oparł się o ścianę, otaczając dziewczynkę ramionami. Nie wiedział nawet jak i kiedy, zasnął. Dzień powoli dobiegał końca. Słońce niechętnie kryło się za horyzontem, a mrok coraz odważniej wdierał się pomiędzy domy spokojnego osiedla. Ciche

skrzypnięcie drzwi nie zaburzyło snu obojga. Tak samo jak nawołujący, kobiecy głos. W kuchni pojawiła się smukła kobieta po czterdziestce. Z uśmiechem spoglądała na śpiących. Westchnęła cicho i włączyła światło. Kasia poruszyła się lekko, chowając główkę pod ojcowskie ramię. Mężczyzna zamrugał oczami. Dostrzegłszy znajomą sylwetkę, uśmiechnął się i szepnął.

– To już po ósmej? Musiałem przysnąć – kobieta skinęła potakująco głową, delikatnie głaszcząc go po szorstkim policzku. Czule spojrzeli sobie w oczy.

– Karol śpioch musi się podnieść, chociaż na dziesięć minetek. Sama kolacji jeść nie zamierzam, więc zanieś malunię do łóżka... – pocałowała dziewczynkę w czoło i uśmiechnęła się. Obróciła się tyłem, bacząc, by mąż nie uronił jednego momentu z przedstawienia. Mimo ukończonych czterdziestu lat, mogła zawstydić figurą niejedną dwudziestolatkę. Delikatnie poruszając biodrami, podeszła do lodówki. Teatralnym gestem otworzyła jej podwoje. Skłoniła się, odchylając jedną nogę do tyłu. Gustowna sukienka, podjechała do góry ukazując połowę zgrabnego uda, obleczonego delikatną mgiełką pończoch. Karol otworzył szeroko oczy. Senność zniknęła, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Nie ruszaj mi się stąd – szepnął pod adresem żony. Ta podniosła dłoń ponad drzwi lodówki, na znak, że zrozumiała. Ostrożnie, aby nie obudzić córeczki, podążył do jej pokoju, znajdującego się tuż obok sypialni rodziców. Delikatnie położył małą na łóżku i przykrył kołderką. Patrzył na nią przez kilka minut, po czym cicho zamknął drzwi. Usłyszawszy ciche nawoływanie żony, uśmiechnął się pod nosem. Przyspieszył kroku.

– Kochanie, kolację podano... – w dźwięcznym głosie kobiety pobrzmiwało podniecenie. Pokonał ostatnie kilka kroków i stanął zaskoczony. Ola niejednokrotnie potrafiła go zaskoczyć, ale nie spodziewał się wampa w kuchni. Powiódł wzrokiem po smukłych nogach, koronkowej bieliźnie i bitej śmietanie, stojącej na stole. Żona przypadła do niego, zatapiając się w długim pocałunku. Ręce błądziły po rozgrzanych ciałach, odnajdywały znajome krągłości.

– Tęskniłem – szepnął prosto w jej rozpuszczone, ciemne włosy, czując jak rozpina mu guziki koszuli.

– Mamy czas do dziesiątej – wydyszała w odpowiedzi Ola, pchając partnera na taboret – a w sypialni nie mogę być tak głośna, jakbym chciała.... – korytarz zaniósł się kakofonią westchnień kochanków. W każdym z nich, można było usłyszeć nutkę satysfakcji, zespolenia dwóch ciał....

*

Szkolny korytarz wypełniał szum głosów. Pierwsza poranna przerwa sprawiała, że zaspana młodzież zachowywała się w miarę spokojnie. Emilia przeciskała się pomiędzy uczniami młodszych klas, wprost ku zauważonej już z daleka przyjaciółce. Od samego rana przebierała nogami, żeby opowiedzieć o wydarzeniach z poprzedniego dnia, a tu jak na złość, Iwona dotarła dopiero na drugą lekcję.

– Z drogi mały gnojku! – fuknęła siedemnastolatka, bezceremonialnie odpychając niskiego ucznia pierwszej klasy. Zagubiony nastolatek wymamrotał jakieś przeprosiny, po czym zniknął w tłumie. Dziewczyna nie zwróciła na niego uwagi. Hałaśliwie przywitała się z przysadzistą, przesadnie umalowaną blondynką.

– Cześć kochana – Emilia zamarkowała dwa pocałunki i zmierzyła koleżankę zwycięskim spojrzeniem.

– Byłam tam – rzuciła triumfalnie, wyciągając trzymany w dłoni smartfon. Na ekranie widniało lekko poruszone zdjęcie bruneta o pociągłej twarzy.

– Nie – Blondynka otworzyła szeroko usta, w idealnie sztucznym geście zdumienia. Sięgnęła po aparat, wprawnie przerzucając kilka zdjęć. Ukazywały nowego znajomego Emilii w kilku ujęciach.

– Ależ ciacho – jęknęła z nieukrywaną nutką zawodu Iwona oddając przyjaciółce telefon. Oparła się o ścianę, krytycznie spoglądając na uda, opięte przyciasną spódniczką.

– Ja to zawsze muszę mieć pecha – spoglądała ukradkiem na Emilię, sprawdzając, czy jej udawany żal odnosi odpowiedni efekt. Istotnie, siedemnastolatka pokiwała ze zrozumieniem.

– Paweł z pewnością ma kolegów... – przesunęła palcem po ekranie smartfona, pokazując ujęcie sportowego samochodu. Iwona nie знаła marki, zresztą nie to było najważniejsze. Błyszczące chromy, szerokie felgi, nade wszystko składany dach, wydawały się mówić wszystko.

– Wyobraź sobie. Całą imprezę tańczyliśmy jak szaleni – na korytarzu zrobiło się luźniej. Emilia cofnęła się o krok i obróciła w tanecznym rytmie kilka razy, w takt zapamiętanej muzyki – calutka noc, do czwartej nad ranem. Potem mnie odwiózł pod same drzwi...

– Zrobiłaś to z nim? – rzuciła drwiącym tonem przyjaciółka, szukając ostatniego elementu całej historii, do której mogłaby się przyczepić. Radosna odpowiedź Emilii pozbawiła ją złudzeń.

– Chyba żartujesz. To nie był jeden z tych tępaków licealistów. Zachował się jak prawdziwy facet – przestała wirować i oparła się o ścianę.

– Pocałował mnie w dłoń... życzył przyjemnych snów...

– Po prostu bajkowy księżę – rozmarzonym tonem mruknęła Iwona. Na chwilę zapomniała o zawiści, by pogрузić się w fantazji o doskonałym chłopaku, przebojowym, z którym możnaby pokazać się wszędzie, którego zazdrościliby wszyscy wokół, na czele z Emilią Raszewską, uśmiechającą się do niej szeroko. Miała z nią iść na tą zabawę.

– Wyobrażasz sobie. Taka fura, dwadzieścia cztery lata. – Emilia wyduła kształtne usta w geście ironicznego uśmiechu.

– Zarabia więcej od mojego starego. Mówiłam ci, że stać nas na więcej niż klasowe imprezy na półmetek, albo dyskomularstwo – schowała telefon do gustownej torebki.

– Z takim Pawłem idziesz do klubu, bawisz się w odpowiednim towarzystwie... – dalszą część wypowiedzi dziewczyny zagłuszył dzwonek na lekcje. Zerknęła ze złością na urządzenie, zawieszane nad głównym wejściem. Oto jej chwila triumfu została rozbita na dwie części. Iwona miała całe czterdzieści pięć minut na oswojenie się z nowymi wiadomościami.

– W każdym razie, było naprawdę bosko – podążyły szybkim krokiem na pierwsze piętro. Żadna z nich nie przepadała za matematyką. Spóźnienie na taki przedmiot skracało tylko nieprzyjemne minuty, sączące się podczas lekcji stanowczo za wolno... .

– Czyli jeszcze tego nie zrobiliście? – upewniła się Iwona. Desperackie myśli opanowały jej umysł. Istniała niewielka szansa, by uszczknąć trochę szczęścia koleżanki dla siebie. Wcześniej też kilka razy się to sprawdzało. Wystarczył większy dekolt, a natura obdarzyła ją wyjątkowo bogato, by każdy chłopak stracił dla niej głowę. Wcześniej, czy później, ale zawsze... . Wymowny gest Raszewskiej pozbawił ją złudzeń. Dziewczyna wsunęła smukłe palce za nisko osadzone dzinsy, uwydatniające zgrabną pupę. Na chwilę ukazała wąski pasek stringów.

– Przyjeżdża dziś po mnie. Jeśli mnie nie zgwałci... – w oddali dostrzegły sylwetkę starego matematyka, cierpliwie czekającego na ostatnich uczniów w drzwiach klasy.

– To ja sama mu to zrobię... – Emilia roześmiała się i pobiegła naprzód... .

*

Delikatne pasma zapachu porannej kawy rozplywały się po kuchni, sięgając swym zasięgiem gustownie urządzonego tarasu na zapleczu domu. W oddali, słońce odrywało się od widnokręgu. W otwartym wejściu pojawiła się sylwetka Karola Raszewskiego, odzianego w gruby szlafrok. Odetchnął głęboko, rześkim, porannym powietrzem. Nie lubił wylegiwać się w łóżku. Nawet wolna sobota nie potrafiła go tym skusić. Wręcz przeciwnie. Trzymaną w dłoni, suchą i poszarpaną szmatą przetaił jedno z krzesełek ogrodowych. Zniknął na chwilę wewnątrz uszpiętego domu i pojawił się ponownie, z dużą filiżanką kawy. Raz po raz zaciągał się jej zapachem. Ostrożnie usiadł, bacząc, by nie uronić ani jednej kropli. Uśmiechnął się, zerkając na obrazki zdobiące naczynie. Zrobiła je Emilia, mając zaledwie sześć lat. Stąd, filiżanka, mimo zniszczonych brzegów, zawsze towarzyszyła mu podczas chwili porannej zadumy. Przypominała mu, że jeszcze niedawno starsza córka bawiła się w piaskownicy. Jego wzrok błądził po zabawkach, starannie wystrzyżonych krzewach, wreszcie spoczął na złocistych refleksach, odbijających się w obłokach rozsiansych po niebie.

Te kilka chwil sobotniego poranka zawsze wykorzystywał do uporządkowania myśli, sięgnięcia wstecz do upływającego tygodnia. Przymknął oczy, łykając gorącą, aromatyczną kawę. To był jedyny luksus, na jaki sobie pozwalał od czasu do czasu. Przez głowę, jak błyskawica, przebiegł mu obraz sportowego wozu i wysiadającej zeń Emilii. Mimo docinków żony, nie mógł się powstrzymać, by dyskretnie nie obserwować powrotu córki do domu. Stał za rozsuniętymi zasłonkami, tuż przy ścianie. Nawet szarmancki gest wybranka córki jakoś nie potrafił go

przekonać... .

– A młoda dorosła – mruknął z przekąsem, otwierając oczy. Dostrzegłszy stojący naprzeciwko, drugi fotel, położył na nim nogi, mocząc spody puchatych kapci. Ułożył się wygodniej i z westchnieniem ulgi, wziął drugi łyk. Wiedział, że taka poza i całkowity brak poszanowania domowego obuwia doprowadziłyby Aleksandrę do furii, ale o tej porze żona smacznie spała w małżeńskim łóżu. Przypomniawszy sobie własne przeboje z teściem i uśmiechnął się sam do siebie. Widocznie tak musiała się toczyć historia związków w ich rodzinie... . Sam po raz pierwszy rozebrał swoją przyszłą małżonkę – klasycznie, w stodole na sianie... . I kto wie, do czego by doszło, gdyby nie przypadkowa interwencja ojca Oli... . Gdyby nie to, historia potoczyłaby się inaczej, a Emilia byłaby co najmniej pięć lat starsza.

– Może i zgrywasz się na dżentelmena – mruknął pod adresem nieobecnej sympatii córki, otwierając oczy – ... ale ze mną nie pójdzie ci łatwo... – podtrzymując dobre mniemanie o sobie, energicznie wypił resztę ciepłej kawy i odstawił filiżankę na mokry stół. Wystawił twarz do słońca, grzejącego coraz mocniej. Połączenie z kofeiną, krążącą coraz żwawiej w krwiobiegu, dało pożądany efekt. Czując przyływ energii wstał z krzesła. Schylił się kilka razy, rozprostował plecy.

– O tak, jeszcze będzie się działo... – mały prztyczek adrenaliny był przyjemną niespodzianką, gdy poczuł nagle dotknięcie dłoni w okolicach pasa. Podświadomie odskoczył, obracając się na pięcie.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki płochliwy... – skwitowała ze śmiechem Aleksandra, przesuając smukłą dłonią po długich, ciemnych włosach, opadających łagodną falą na ramiona. Krótka, zwiewna koszulka uwydatniała jej zgrabne kształty. Lekko postąpiła ku mężowi i wtedy jej wzrok padł na krzesło, pobrudzone drobinami piasku z kapci. Wydawało się, że w jednej chwili cały nastrój wyparował. Łagodna, pociągła twarz kobiety zmieniła się nie do poznania. Energicznie podeszła i przechyliła mebel na bok, pozwalając, by błoto spłynęło na taras.

– Czy ty to robisz złośliwie? – pochyliła się naprzód, próbując bezskutecznie oczyścić resztę siedziska. Nieopatrznie odsłoniła zgrabną pupę, a Karol natychmiast wykorzystał sytuację. Poczula jego dłonie na swoich biodrach.

Natychmiast się wyprostowała. Obróciła głowę w bok i syknęła, nie patrząc na męża.

– I może jeszcze tak przy sąsiadach, panie fantazja? – w jej głosie pobrzmiwała autentyczna złość. Poczula delikatne pocałunki, w miejscu, gdzie bark łączył się z szyją. Jej słaby punkt, dość często wykorzystywany przez Karola. Poddawała się przez chwilę pieszczocie, zapominając o proteście i powodzie całej kłótni.

– Myślisz, że ujdzie ci to płazem...? – Drugie pytanie zadane zostało zupełnie innym tonem. Pobrzmiwało w nim pożądanie. Powoli obróciła się przodem, odszukując jego usta. Przez chwilę całowali się gwałtownie, jak gdyby przed chwilą się poznali, jakby nigdy wcześniej nie smakowali swych warg.

– Myślę, że mamy jeszcze chwilę – szepnął jej wprost we włosy, podnosząc na rękę. Podała się jego woli. Karol skierował swe kroki w stronę garażu. Mimo gorącej atmosfery, nie zamierzał ryzykować przyłapania ich przez któreś z dzieci. Myśl o tylnym siedzeniu samochodu, szybkim seksie z rozgrzaną do czerwoności małżonką przyprawiała o zawrót głowy. Cicho szcęknęły boczne drzwi. Kilka minut później, jedynie wprawny słuchacz byłby w stanie usłyszeć odgłosy miłosnych zapasów w zamkniętym samochodzie... .

*

Wspólne śniadanie dla małej Kasi zawsze było świętem. Sprawiało, że wesoła sześciolatka potrafiła zameczyć całą rodzinę potokiem słów, dziesiątkami pytań i nagłych zwrotów w zabawie. Obecność przy jednym stole mamy, taty i starszej siostry sprawiała, że mała stawała się wulkanem energii. Nie inaczej było dziś, gdy nieco wcześniej, niż zazwyczaj usiedli razem. Zaróżowiona, uśmiechnięta Aleksandra nie dawała się tym razem przegadać córce. Zapach doskonale przyrządzonej jajecznicy i tostów roznosił się wokół, dodając posiłkowi familijnego kolorytu. Ojciec, z uśmiechem obserwował swoje dziewczyny, raz po raz sięgając po smakowite kaski stojące na stole. Lubił stabilizację i nie bardzo podobał mu się pomysł, że któregoś dnia, miejsce między nimi zajmie sympatia starszej córki, burząc spokój. Ktoś, o kim nie wiedział wszystkiego, miał

pojawić się ot tak. Nigdy nie chował głowy w piasek. Dziś też nie zamierzał.

– Kiedy poznamy twojego wybranka, panno Emilio? – Zapytał, wstrzeliwując się idealnie w kilka sekund ciszy. Powiedział to lekkim, wesołym tonem, ale na jego ustach nie zagościł uśmiech. Poczul na sobie wzrok całej trójki. Wytrzymał, wpatrując się w spłoszone spojrzenie siedemnastolatki.

– Weź tato... – burknęła zmieszana Emilia, naraz zainteresowana mieszaniem cukru w herbacie. W zapadłej nagle ciszy, brzęknięcia łyżki o szklankę zabrzmiały jak gong. Jej oczy nie wytrzymały milczącego pojedynku z ojcem. Opuściła je, udając wielkie zainteresowanie ostatnim toastem.

Aleksandra, widząc, że mąż rozpoczął drażliwy temat, uśmiechnęła się pojednawczo i usprawiedliwiła ojca.

– Taktowny i z gracją, jak słoń w składzie porcelany... – słysząc matczyiny głos, Emilia z zaciętą twarzą spojrzała na nią, nie bardzo wiedząc, na co się zanosi.

– Razem z tatą jesteśmy ciekawi, z kim się spotykasz. Niepokoimy się o ciebie... – łagodny głos matki odniósł przeciwny skutek. Policzki Emilii zaróżowiły się pod wpływem gniewu.

– Jeszcze siedem miesięcy i nie będziecie musieli się niepokoić. Będę miała dowód... – syknęła, naraz rozsierdzona do granic, o których wiedziała, że nie należy ich przekraczać. Rodzice pozwalali na wiele, ale nie tolerowali wymuszania za pośrednictwem krzyku, ucieczki od stołu czy przekleństw.

– Może byłem zbyt obcesowy – usprawiedliwił się Karol. Nie zamierzał rezygnować ze swego zamysłu. Zrozumiał, że źle rozpoczął dyskusję, a pomocna dłoń, podana przez żonę, pogorszyła jeszcze sytuację.

– Popatrz na to w ten sposób. Twój stary ojciec chce zobaczyć ojca swoich wnuków... – słysząc to, Aleksandra poruszyła się niespokojnie. Spojrzała na starszą córkę. Ta, zawstydzona, poczerwieniała, po czym, niespodziewanie dla wszystkich, odchyliła głowę do tyłu i wybuchła głośnym śmiechem. Chichocząc, wstała i podeszła do ojca. Pocałowała go w czoło i przytuliła, mówiąc.

– Jeszcze nie jest z tobą tak źle, staruszkule... – ojciec, jak zawsze, potrafił rozładować atmosferę.

– Niech będzie – podjęła decyzję. Postąpiła kilka kroków i obróciła się, kładąc dłonie na biodrach. Cała trójka wpatrywała się w nią.

– Jeśli wam tak bardzo zależy... – wydeła wargi, milcząc przez krótką chwilę – ... to dziś, jak po mnie przyjedzie, będziecie mogli poznać Pawła – oznajmiwszy to, z miną udzielnej księżnej odwróciła się, by odejść. Głos Aleksandry osadził ją jednak w miejscu.

– Chwileczkę, moja panno – na dźwięk tych słów Emilia z dłońmi podniesionymi w geście rozpaczki, obróciła się, ciężko wzdychając. Na takie zachowanie, od zawsze dawał się złapać Karol. Matka była nań całkowicie uodporniona. Sama pierwsze dziecko miała w wieku dwudziestu trzech lat i zamierzała dopilnować, by żadna z córek nie pobiła tego rekordu.

– Kiedy szacowny kolega przyjeżdża, gdzie cię zabiera...

–i kiedy wrócisz – dokończył Karol, wchodząc żonie w słowo. Umowa o jednomyslności wobec dzieci obowiązywała od siedemnastu lat. Doszli w niej do takiej perfekcji, że niejednokrotnie potrafili nieomal czytać nawzajem w swoich myślach.

– A mogę jechać z wami...? – wtrąciła się niepoprawna Kasia, zła, że uwaga rodziny przestała się skupiać na niej.

– No, na pewno – ironicznie zaczęła starsza siostra, ale widząc poważne miny obojga rodziców zorientowała się, że nie uda się wykić naprędce wymyśloną bajeczką.

– Będzie po piątej, bo na szóstą zaprosił mnie do kina – wzruszyła ramionami i otwierając dłonie, na znak, że nie ma nic do ukrycia, dodała niewinnym tonem.

– Sam mnie zaskoczył, bo sądziłam, że sobota będzie raczej klubowa – te słowa podsunęły jej pewną myśl. Z błyszczącymi oczami dodała złośliwie.

– To chyba powinno być po waszej myśli. Grzeczna córeczka jedzie na film, później kawka i do domu... .

– Pod warunkiem, że istotnie na film, a nie "do kina" – rzucił z przekąsem ojciec, zaplatając dłonie na brzuchu. Zerknął na żonę. Ta, wsparła go bezzwłocznie.

– ...a kawa nie skończy się po północy... .

Zmasowany, słowny atak nie przyniósł oczekiwanego skutku. Na Emilii, wytrenowanej w dziesiątkach pyskówek w szkole, słaby opór rodziców nie zrobił najmniejszego wrażenia. Uśmiechnęła się szeroko i odparła.

– Ależ z was stare pryki... – sprzedając ojca, który już otwierał usta w kontrze, dodała z przekąsem.

– W dodatku zboczeńcy pierwszej klasy. Plan dnia wygląda następująco. Przywitanie z rodzicami, film, kawka i powrót przed godziną dwudziestą drugą. Czy to was zadowoli? – Wiedziała, że balansuje na bardzo cienkiej krawędzi, zbliżając się niebezpiecznie do granicy, wyznaczonej już dawno przez oboje rodziców. Postanowiła im jednak dać nieco nauki. Jak przychodziło do pilnowania małej, dbania o dom i robienia zakupów, to była dorosła. Gdy chciała zaszaleć, rozerwać się, poczuć, że jest kobietą, nagle okazywało się, że jest nastolatką. To drażniło ją najbardziej.

– Na to możemy się zgodzić – powiedział powoli ojciec, spoglądając na Aleksandrę. Odpowiedziała mu potakującym skinieniem głowy. Wiedzieli, że kiedyś ten dzień nadejdzie. Ba, przegadali dziesiątki nocy, by jak najlepiej przygotować się do tej chwili. Emilia miała swoje niedoskonałości. Rozpieszczona, może zbyt zadufana w sobie, ale nie mogli jej wiecznie trzymać pod kloszem... .

– Mamo, pomożesz mi z włosami? – Przełamawszy opór rodziców, Emilia natychmiast skupiła się na swoim wyglądzie. Już podczas poprzedniej randki, jej wybranek nie mógł oderwać od niej oczu. I chciała, by tak pozostało.

Aleksandra ochoczo podążyła za starszą córką, pozostawiając męża przy stole. Na krótką chwilę zapadła cisza, przerywana stukotem butów, po czym w pokoju siedemnastolatki, na poddaszu, rozbrzmiały zgodne głosy obu dziewczyn.

– Tato, a ty zabierzesz mnie do kina? – niesforna Kasia wpakowała się na kolana ojca, wyjadając mu czekoladowy krem z tosta.

– Gdzie tylko będziesz chciała, maluchu – w zamyśleniu odpowiedział Karol, patrząc przed siebie. Jakiś fragment duszy buntował się przeciwko temu wszystkiemu. Wiedział, że Ola przyjmie to łatwiej. Przypomniał sobie własny dowcip o córkach i synach, jak to rodzice wyrażają szczerzy żal, że syn spłodził dziecko.

– I to się nazywa ironia losu – mruknął sam do siebie, sięgając po kubek z herbatą...

*

Popołudniowe słońce raz po raz przesłaniały rzadkie obłoki, niosące zapowiedź wieczornego deszczu. Młody mężczyzna, zerknął w niebo, westchnął ciężko i opuścił wzrok na czarne, sportowe auto, precyzyjnie zaparkowane na poboczu. Lakier lśnił, pokryty świeżą warstwą wosku.

Przeciągnął smukłą dłońią po starannie wymodelowanej fryzurze i pozwolił sobie na lekki uśmiech zdobywcy. Jasne, równe zęby z pewnością wyszły spod ręki zdolnego dentysty. Pilotem zamknął centralny zamek i bez pośpiechu skierował się w stronę niewielkiego, jednorodzinnego domu. Na trawniku, było pusto, ale czuł na sobie wzrok osób ukrytych za zasłonami szerokich okien parteru. Dostrzegł moment poruszenia tkaniny i przecucie zmieniło się w pewność. Poczucie siły uderzyło mu do głowy. Już wiedział, że to on będzie rozdawał tu wszystkie karty.

– "Zaścianek" – mruknął pod nosem i nacisnął przerdzewiałą klamkę furtki. Dopiero wtedy otworzyły się masywne drzwi wejściowe i stanęła w nich Emilia. Smukłe ciało miała obleczone w typową "małą czarną", ubraną po piekielnej awanturze z ojcem. Paweł, dostrzegłszy dziewczynę, uśmiechnął się szeroko. Co prawda, starannie ukrytym ruchem oczu omiótł jej wyeksponowane wdzięki, ale zrobił to z precyzją zawodowca, tak by się nie zorientowała.

– Pawełku – dziewczyna przywitała go najbardziej promienistym ze swych uśmiechów i podbiegła doń. Mężczyzna, dostrzegłszy kątem oka ruch w korytarzu, delikatnie pocałował Emilię w policzki, szepcząc do ucha powitanie.

– Kochanie – Śmiało podniósł głowę, mierząc się wzrokiem z nadchodzącymi rodzicami. Lekko skłonił głowę i wyciągnął naprzód dłoń w geście powitania.

– Paweł Wądrzyński – miał miękki, przyjemny głos. Starał się nie dostrzegać zachwyty w oczach

matki dziewczyny, na widok jego starannie wypielegnowanych dłoni.

Ojciec silnie, po męsku, odwzajemnił powitanie.

– Karol Raszewski – powiedział z przesadną surowością w głosie, stając niczym zapaśnik na szeroko rozstawionych nogach. Jak gdyby rzucał wyzwanie człowiekowi, który właśnie zabierał jego starszą, wychuchaną latorośl. Do tej pory wyobrażał sobie, że Emilia zachowała niewinność i nawet jeśli było inaczej, nie przyjmował tego do wiadomości.

Dzisiejsze spotkanie było niczym postawienie "kropki nad i". Bez żadnych niedopowiedzeń, półsłówek... . Widział błyszczący wzrok córki i skrywany uśmiech młodego mężczyzny. Pamiętał też jego łakomy wzrok, jakim ogarnął Emilię, gdy sądził, że nikt tego nie widzi... . JEGO córkę!. Delikatny kuksaniec żony przywrócił go do rzeczywistości.

– Dziękuję uprzejmie Państwu, za możliwość spotkania z Emilką na mieście. Obiecuję, że odstawię ją do domu punkt dziesiąta. – kilka wysublimowanych zdań Pawła rozwiały wszelkie obawy matki dziewczyny. Sprawily również, że i Karol spojrzal nań przychylniejszym wzrokiem. W czasach, gdzie szczytem elegancji sporej części młodzieży było zgniecenie puszkę po piwie i ewentualnie wrzucenie jej do śmietnika, im trafiał się ktoś taki, jak młody Wądrzyński. Elokwentny, zadbany, odpowiednio ubrany, potrafiący na siebie zarobić i wreszcie, okazujący szacunek rodzicom swej wybranki.

– Bawcie się dobrze, dzieci – pani domu obdarzyła Pawła szerokim uśmiechem.

– Młody człowieku. Dałeś słowo – mruknął Karol, grający w tej parze "złego policjanta". Wądrzyński w odpowiedzi pokazał otwartą dłoń. W jego zapewnieniach nie było uległości, ale pewność siebie

– Oczywiście panie Raszewski, zgodnie z ustaleniami... – widząc kątem oka chmurną twarz żony, gospodarz przywołał na swoje oblicze coś w rodzaju krzywego uśmiechu. Spoglądali przez chwilę, jak Paweł robi sobie z Emilią wspólne "selfie" przed domem i tyle. Oboje zniknęli za żywopłotem sąsiadów, skąd po chwili do ich uszu dobiegł basowy dźwięk sześciocyndrowego silnika. Samochód powoli wytoczył się na drogę, zatoczył łagodny łuk i znikł na najbliższym skrzyżowaniu.

– I pojechała... – skomentowała niepoprawna Kasia, która pojawiła się pomiędzy rodzicami, nie wiadomo jak i kiedy.

– Ano pojechała – w zamyśleniu odpowiedział jej Karol. Nie panując nad sobą, pogładził główkę dziewczynki i dodał ciepłym głosem.

– Nie dorastaj zbyt szybko, maluchu... . – na dźwięk tych słów, stojąca obok małżonka parsknęła głośnym śmiechem. Uderzyła go lekko w ramię.

– Zazdrośnik, wredny zazdrośnik... – chichocząc ruszyła w stronę domu. Karol, do żywego ugodzony jej słowami, ruszył za nią, rozkładając bezradnie ręce.

– Ja zazdrośnik? O co? O młodego szurka, jeżdżącego samochodem tatusia. Bez żartów... . – za wszelką cenę starał się ratować swoje męskie ego, boleśnie ugodzone przez uwagę małżonki. Ta obróciła się, blokując wejście do kuchni. Oparła dłoń na biodrze i śmiejąc się, pastwiła się nad nim dalej.

– Wredna bestia próbująca młodemu zmiążyć rękę. I jeszcze ten bas – splotła dłonie na brzuchu, parodiując męża.

– Karol Raszewski – rzuciła najgrubszym głosem, jaki zdołała z siebie wydobyć – dobrze, że nie kazałeś mu mierzyć się z tobą na rękę... .

– Ciebie też oczarował ten goguś... – wiedział, że uczepiwszy się jednego tematu, Aleksandra jest w stanie zmiążyć go doszczętnie, dlatego wycofał się na "z góry upatrzone pozycje", wprost do kanapy z pilotem od telewizora. Cała rozmowa dotyczyła ukrytej struny jego duszy i szarpała ją boleśnie. Nie chciał jej odkrywać, nawet dla żony.

Ledwie usiadł, gdy na kolana wdrapała mu się młodsza córka.

– Ja się z tobą ożenię tato!. Zostanę, nie ucieknę jak Emilka! – przytuliła się doń mocno.

Usłyszał za sobą kobiecy głos. W polu jego widzenia pojawił się kufel z piwem, a tuż nad nim uśmiechnięta twarz Aleksandry. W jej dużych oczach dostrzegł przeprosiny.

– No, nie gniewaj się już. Odrobina chmielu na przeprosiny – pocałowała go w szorstki,

nieogolony policzek i szepnęła do ucha smutnym tonem.

- Po prostu tak już jest. Mała Emilka dorosła i musimy się z tym pogodzić... .

ROZDZIAŁ II

Gabinet, skryty w półmroku, przesiąknięty był zapachem fajkowego dymu. Staromodne regały wypełniały dziesiątki ręcznie oprawianych woluminów. W stylowym kominku zajmującym róg pomieszczenia tlił się ogień. Właściciel pokoju wsłuchiwał się w nuty muzyki poważnej, wtulony w głęboki, skórzany fotel. Dłonie, naznaczone siatką zmarszczek delikatnie poruszały się w takt. Pociągła twarz starca emanowała wewnętrznym spokojem. Gdzieś za wygłuszonymi drzwiami rozległy się przyciszone rozmowy. Nie reagował, dopóki nie usłyszał skrzypnięcia zamka drzwi. Otworzył oczy i spojrzał w stronę wejścia zinnym, bezosobowym wzrokiem.

– Szef kazał sobie nie przeszkadzać! – Ten suchy, bezzwzględny ton rozpoznalby wszędzie. Grażyna Wesołowska była po trosze sekretarką i asystentką, ale przede wszystkim prawą ręką i cerberem, dopuszczającym przed oblicze szefa tylko tych najbardziej wytrwałych.

– Wchodzi pan na własne ryzyko – fuknęła jeszcze za plecami gościa i zamknęła za nim drzwi. Muzyka wypełniająca gabinet powoli cichła, aż zapadła całkowita cisza. Fotel, odcinający się wyraźnie na tle szerokiego okna, poruszył się.

– Rozumiem, że to ważna przyczyna – słowa chłostały przybysza, niczym bicze – skłoniła cię, by tak bezceremonialnie przerywać mi odpoczynek... – właściciel gabinetu przerwał, dostrzegłszy wyraźniej okrągłą, pucułowatą twarz gościa. Czarny garnitur opinał jego opasłe ciało.

– Wiem, proszę pana – uniżenie odpowiedział przybysz, przesadnie modulując barwę głosu. Drżącą, pulchną dłonią wyciągnął spod pachy czarną teczkę.

– Sądziłem po ostatniej rozmowie, że takie rzeczy nie mogą czekać... – uklonił się lekko i położył dokumenty na stole. Dopiero po kilku długich minutach gospodarz gabinetu sięgnął po teczkę. Nad fotelem zabłysł rząd wbudowanych świateł ledowych.

– Zobaczmy – zamyślony ton nie zwiastował burzy. W otwartym skoroszycie zabłysły gładkie powierzchnie zdjęć. Starsza dłoń niedbale przerzucała kolejne fotografie. Od czasu do czasu, pojedyncze lądowały na pustym biurku, stojącym między mężczyznami. Po skończonej selekcji, gospodarz pokoju niedbale odrzucił teczkę i sięgnął po wybrane fotografie.

– Zawartość teczki tak jak zwykle – mruknął stary, przeglądając wybrane zdjęcia. Wreszcie zatrzymał się na jednym. Powolnym ruchem obrócił je w stronę stojącego cierpliwie kuriera.

– Nasi kontrahenci mają określone wymagania. Czy aby ta osoba je spełnia? – Na pierwszym planie widniała roześmiana twarz młodej kobiety, mającej najwyżej dwadzieścia lat. Gość otarł chusteczką higieniczną twarz mokrą od potu i jękając się, wyjaśnił.

– Ppanie Gasiński, proszę spojrzeć na tło. Na razie lepszego zdjęcia nie mamy, ale to chyba wystarczy.. – przerwał, widząc jak szef podnosi w górę palec, w geście milczenia. Wystudiowanym ruchem sięgnął po okulary, leżące na szerokiej piersi i przyjrzał się zdjęciu jeszcze raz. Zmarszczył brwi, przysuwając się bliżej światła. Wreszcie pokiwał potakująco głową.

– Tym razem się postarałeś Larecki... – autentyczna pochwała z ust gospodarza sprawiła, że policzki przybysza zaczerwieńczyły się z zadowolenia. Gospodarz tego gabinetu często wpadał w gniew, a kiedy się srożył, był straszny. Widział już delikwentów, okaleczonych przez podwładnych Gasińskiego. Aprobata z jego ust usłyszał po raz pierwszy....

Starszy mężczyzna uderzył w staromodny dzwonek. Niemal natychmiast w drzwiach wejściowych pojawiła się wysoka, chuda sylwetka asystentki.

– Pani Grażynko, przy wyjściu proszę wypłacić panu Lareckiemu standardową premię... – skinęła krótko głową i zniknęła. Grubas bezwolnie zatarł dłonie w geście radości, ponieważ właśnie orientując się, co uczynił. Z przestachem zerknął na swego rozmówcę. Dezaprobata w jego wzroku natychmiast wygasła radość z łatwego wydawało się zarobku.

– Żal mi takich jak ty, Larecki – mruknął starzec i zapadł się głębiej w fotel – konsumujące zwierzęta, bez odrobiny finezji... .

Rząd światła nad fotelem zgasł. W gabinecie zapadła całkowita ciemność. Za oknem panowała noc. Kurier postąpił krok naprzód, usiłując trafić dłonią w teczkę. Udało mu się to, chociaż jednym palcem boleśnie ugodził w rant stołu.

– Módl się, żeby zdjęcia dobrze wypadły na aukcji. Dobrze się sprzedadzą, to za następną premię kupisz sobie o wiele więcej tego śmiecia, które zazwyczaj tak was cieszy – ostatnie zdanie zostało wypowiedziane z nieukrywanym wstrętem.

– Teraz zostaw mnie samego. Muzyki nie docenisz, a powietrze będziesz zużywać – grubas nie zareagował na głos pełen pogardy. Ten ton znał doskonale. Wiedział, że zazwyczaj niczym nie grozi. Ot "gderania starszego dziadka" jak mawiała obsługa posesji.

– Teczka do niszcarki – dogonił go jeszcze w drzwiach głos mocodera. Larecki odruchowo skinął głową, starannie zamykając drzwi. Stojąc sam, w niewielkim przedsionku, odetchnął głęboko. Nienawidził tu przychodzić, jak niczego innego na świecie. Strachu, nie będąc pewnym, że opuści ten upiorny gabinet. Równie mocno kochał jednak pieniądze, otrzymywane w sąsiednim pokoju. Otarł czoło, zroszone potem i wyszedł z pomieszczenia. Zmrużył oczy, by osłonić je przed uderzeniem światła, zalewającego szeroki hall willi Gasińskiego. Ascetyczne ściany były przeciwieństwem bogato wyposażonego gabinetu. Amator nie zwróciłby większej uwagi na rzadko rozstawione obrazy pędzla najlepszych artystów Europy. Każdy z nich był wartego dobrego domu. Larecki, nieczuły na sztukę, skoncentrował spojrzenie na sylwetce pięćdziesięciolatki, niosącej szarą kopertę w wąskiej, wypięęgnowanej dłoni.

– Zgodnie z poleceniem szefa – mruknęła, przekazując pieniądze. Wydawało się przez moment, że Larecki sięgnie do środka koperty, by przeliczyć zawartość, ale bezwzględny wzrok kobiety ostrzegł go, że to nie najlepszy pomysł. Zamiast tego skinął głową w geście podziękowania i ruszył do wyjścia... .

*

Ekran komputera oświetlał zaczerwienioną, pociągłą twarz mężczyzny. Błyszczącymi oczyma obserwował wirtualną półkę z książkami. Przy każdej z nich widniała kwota, zmieniająca się w czasie rzeczywistym. Zazwyczaj licytacja liczyła trzy, może cztery pozycje. Dziś było ich osiem.

Przesunął kursor na okładkę jednej z książek. Ta natychmiast zamieniła się w wizerunek roześmianej dziewczynki. Miała najwyżej siedem lat.

– Dobrze – mruknął pod nosem obserwator – wytrzeszczaj te ładne ślipka dla wujka Wojtka. Panowie z grubą forszą czają się za rogiem... – spojrzał na aktualną wysokość aukcji. Powoli docierała do okrągłej liczby dziesięciu tysięcy euro. Mimowolnie zatarł ręce. Dziesięć procent tej kwoty należało do niego. Aukcja trwała dopiero od godziny, a już ocierali się o czterocyfrowe kwoty... . Zamknął na chwilę oczy, upajając się chwilą. Uwielbiał ten czas, gdy puszczał w ruch największe wirtualne targowisko dla specyficznej klienteli. Całkowicie bezpieczni, mogli oddać się swemu hazardowemu, niebezpiecznemu hobby. Konta, uruchamiane na hasło, logowane poprzez serwery proxy, na zewnętrznych kartach wi-fi, niszczone zaraz po aukcji, cieszyły się ogromną popularnością wśród wtajemniczonych. Odetchnął głęboko i nie otwierając oczu, sięgnął po markową wódkę. Jeden łyk zagłuszył resztki sumienia kołaczące gdzieś po zakamarkach duszy. Pałący smak trunku przeniknął w dół, do żołądka, przyjemnie rozlewając się po trzewiach. Drogi trunek, stojący przed willą samochód i kobiety, obowiązkowo zmieniane po letnim sezonie... . Oglądał takie życie na portalach informacyjnych i w gazetach, siedząc u dentysty. Programując strony internetowe, nigdy nie przypuszczał, że stanie się częścią tego wielkiego świata blichtru i wielkich pieniędzy... . Wliczone w to mroczne momenty przełknął już dawno temu. Nauczył się na to patrzeć, jak na walkę o przetrwanie. On dostarczył jedynie areny. Fizycznie nie krzywdził żadnego dziecka. Jeśli rodzice nie byli wystarczająco czujni, nie potrafili chronić swoich pociech, może nie zasługiwali na to, by je mieć?.

Otworzył oczy, zły na siebie za te filozoficzne przemyślenia. Pociągnął drugi, solidny łyk alkoholu, starając się zagłuszyć myśli. Jego oczy powędrowały w stronę drugiego monitora, na którym śledził wszystkie połączenia z serwerem, gdzie odbywała się aukcja. Uspokojony, ponownie

spojrzał na oferty. Wolno, ale wytrwale pięły się w górę. Magiczne cyfry działały nań lepiej niż jakikolwiek narkotyk. Oszałamiały mocniej, niż resztki wódki, chlupoczące w szklance.

– Kochanie? – Usłyszawszy piskliwy głos, dochodzący gdzieś z dołu, zaklął. Całe popołudnie męczył się, by wysłać swą najnowszą "zdobycz" do galerii handlowej. Filigranowa blondynka o niebotycznie długich nogach uparła się jednak dziś na wspólne wyjście. Nie zdoławszy jej tego wyperswadować, postanowił upić ją winem. Po dwóch butelkach, nie mogła się nadawać do czegokolwiek. A tu proszę. Jak na złość, obudziła się w kluczowym momencie całego wydarzenia.

Zacisnął zęby, wpatrując się w ekran komputera. Ponowne wołanie kobiety wytrąciło go zupełnie z równowagi. Zaklął ponownie i podniósł się z fotela. Rzucił ostatnie spojrzenie na aukcję i ruszył ku drzwiom, zakładając szlafrok.

– A, tu jesteś... – przeciągając, mruknęła wiotka blondynka, stojąca w korytarzyku. Nigdy wcześniej tu nie była. Wąski pokój na poddaszu nie był zbyt interesujący. Jacuzzi, basen, własne solarium i gustownie urządzone siłownia... Z niezrozumiałego dla niej powodu, gospodarz domu zniknął czasami właśnie w tej nieukończony części posesji.

– Wydawało mi się, że chciałaś się przespać... – odpowiedział jej z przesadną czułością, stając tak, by zablokować dostęp do pokoju. To obudziło w oszołomionym umyśle dziewczyny kobietą ciekawość.

– Co tu skarbie ukrywasz przede mną... – podesunęła się bliżej, poprawiając na w pół rozpiętą bluzkę. Nie troszczyła się zbyt o różową mini, odsłaniającą znacznie więcej niż zazwyczaj. Uparcie próbowała wejść do środka, budząc irytację mężczyzny. Zdawał sobie sprawę, że powinien skupić się na aukcji, monitorować jej przebieg. Każda minuta mogła być na wagę złota. Nie sądził, by dziewczyna zorientowała się, co się dzieje na ekranie, ale nie zamierzał ryzykować.

– Powiedziałem nie! – surowy ton głosu nie otrzeźwił blondynki. Z pijackim uporem próbowała wejść do środka. Wpiła się krwistymi, długimi paznokciami w futrynę i chwiejąc się na nogach, oświadczyła.

– I nie ruszę się stąd kotku!. Dopóki mi nie pokażesz, co tam chowasz w pokoju! – czknęła cicho, nie bardzo panując nad swoim organizmem. Druga butelka wina właśnie kończyła poniewierać jej umysł. Nie miał jednak aż tyle czasu, by czekać, aż alkohol załatwi sprawę. Niespodziewanie dla dziewczyny, uderzył ją na odlew z całej siły, otwartą dłonią. Krzyknęła z bólu, odbijając się od nieotynkowanej ściany i upadła, tracąc przytomność. Mężczyzna przez chwilę spoglądał na bezwładnie leżącą kobietę, na jej rozrzucone ramiona, wreszcie na niewielką plamę krwi, kapiącej z rozbitych ust.

– To za te wszystkie twoje piski, głupia suko! – mruknął nienawistnie. Przesunął wzrok niżej, na niczym nie osłonięte podbrzusze pobitej.

– Co ja w tobie zobaczyłem, że cię przywlokłem do siebie – pokręcił głową przecząco i wrócił do komputera, pozostawiając leżącą samą sobie. Przyszedł w ostatniej chwili, gdy na ekranie rozbrzysło ostateczne odliczanie do końca aukcji. Ku swojemu zadowoleniu, dostrzegł przy jednej z pozycji grubo ponad sześćdziesiąt tysięcy.

– I tak się robi pieniądze, głupia zdiro – rzucił przez ramię do nieprzytomnej dziewczyny. Jego palce na klawiaturze poczęły wystukiwać gwałtowny rytm. Wyniki licytacji zostały przedstawione wyłącznie zwycięzcom, a sam proces aukcji został zatrzymany i wykasowany. Jego miejsce zajęła domowa strona bibliofila, lubiącego się w literaturze klasycznej pisanej łaciną i greką... Dopiero teraz wyłączył komputer i wstał. Powoli, bez pośpiechu zdjął szlafrok i jedwabną pidżamę. W zamian ubrał roboczy kombinezon, leżący w rogu pomieszczenia. Dopiero tak odziany wyszedł na korytarz. Blondynka wciąż tam leżała, skąpiana we własnych wymiocinach.

– Dobrze, że tu się zrzygałaś – warknął, bezceremonialnie ciągnąc nieprzytomną za rękę. Zły był na samego siebie. Zbyt pewność siebie omal go nie zgubiła. Trzydzieści tysięcy i ryzyko wpadki, tylko dlatego, że zostawił sobie "dziunię" na noc!. Przeszedł przez gustownie wykonaną kuchnię, wyłożoną ceramiką kupioną we Włoszech i wyciągnął dziewczynę na starannie wystrzyżony trawnik. Chwilę później chlusnął na leżącą wodą z wiadra, pozostawionego przez ogrodnika. Dopiero ten zabieg otrzeźwił kobietę. Prychając, próbowała wstać.

– Co, co się stało? – Mrugała oczami, starając się zogniskować wzrok. Ku swojemu zdziwieniu

skonstatowała, że jest na zewnątrz.

– Nic, głupia pindo. Wychłostaś mi dwie dobre butelki wina – warknął w odpowiedzi, odstawiając wiadro. Sięgnął do kieszeni kombinezonu, odszukując wymiętą paczkę papierosów. Zerkając na blondynkę, usiłującą wstać, zapalił jednego. Zaciągnął się i wydmuchnął dym prosto w jej twarz, oblepioną mokrymi włosami, ubrudzoną glonami i resztkami zgniłej trawy z wiadra.

– Zainwestowałem w ciebie dwa miesiące. I wystarczy tego dobrego, głupia krowo – Wydawało się, że jego słowa nie docierają do niej. Chwiała się, łapiąc raz za razem równowagę.

– Potrzebna mi kobieta reprezentacyjna, a nie głupia szmata... – chciała coś odpowiedzieć, otworzyła usta, ale zamilkła, widząc jego podniesioną dłoń. Mężczyzna postąpił krok naprzód i sięgnął po stylowy telefon komórkowy, zdobiony złotymi wstawkami. Wybił na nim numer i czekał przez chwilę na połączenie.

W żyłach dziewczyny zagrała gorąca krew. Nie pamiętała, jak się tu znalazła, ale nagła transformacja czulego kochanka, w bezwzględnego chamskiego samca alfa i perspektywa utraty intratnej partii rozwścieczyła ją.

– Ty gnoju... – wypluła wodę, przemieszana z resztką wymiocin, zalegających w jej ustach. Zaślepiona gniewem, nie zwróciła uwagi na ohydne uczucie.

– Oskarżę cię o gwałt... – rzuciła pierwsze, co jej przyszło do głowy, w nadziei, że to zastopuje lawinę wydarzeń, których nie przewidziała. Wydawało się, że jej słowa nie zrobiły na gospodarzu żadnego wrażenia. Mężczyzna obrócił twarz do słońca i na moment przymknął oczy.

– Stasiu? – Stojąc kilka kroków od niego, usłyszała tylko szum rozmowy.

– Będę ci wdzięczny, jeśli podeślesz tu samochód... – Słuchał przez chwilę, po czym zakończył rozmowę z szerokim uśmiechem.

– Jestem twoim dłużnikiem. Wiesz, że potrafię się odwdzińczyć... – rozłączył się.

– Słyszałeś dupku, zapłacisz mi za takie traktowanie! – Jazgotała głośno, niczym wściekły ratlerek – nie wykręcisz się z tego – podbudowywała się własnym krzykiem.

– I zapłacisz – oczy jej zabłyśły – zapłacisz sporo!

Mężczyzna niewzruszenie skończył palić papierosa, po czym zagniół go w marmurowej popielniczce ustawionej przy wejściu. Dopiero wtedy wskazał dłonią na kutą, stalową bramę wjazdową, za którą pojawił się, nie wiadomo jak i kiedy radiowóz.

– Zamknij się! – Warknął z gniewem. Spojrzała na niego, chcąc kontynuować, ale głos zamarł jej w gardle. Dostrzegła w oczach mężczyzny iskry szaleństwa. Nagle wydało się jej, że balansuje na cienkiej granicy, by nie rzucić się na nią. W starciu nie miałyby najmniejszych szans.

– Daję ci wybór. Grzecznie odjedziesz z chłopakami, albo zakują cię jako włamywaczkę – oznajmił sucho i machnął dłonią w stronę policjanta, który pojawił się przy bramie.

– I od razu uprzedzam cię. Współpracują ze mną od dłuższego czasu... – uśmiechnął się złośliwie – ...to na wypadek, gdybyś chciała im sprzedać jakąś łzawą historyjkę... .

W jednej chwili dziewczyna zrozumiała wszystko. Nie przeszkadzał jej sponsoring. Uprawiała go już na pierwszym roku nieukończonych dotąd studiów, ale nikt dotąd nie potraktował jej tak przedmiotowo, tak bezwzględnie. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć tej nagłej zmiany, ale jej dotychczasowy sponsor nie zamierzał czekać na jej reakcję.

– Zbieraj się, masz pięć minut...!

*

W pokoju panował półmrok. Cichy oddech należał do lokatora, leżącego na tapczanie. Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w sufit. Błądził oczami po tanim plafonie, z montażem którego biedził się cały wieczór. Ot, kawałek plastikowego krążka i szklany półmisek oddzielający żarówkę od reszty pokoju. Najtańszy w ofercie budowlanego hipermarketu. Tylko na taki było go stać. Aż do dziś... . Jeszcze raz zerknął na telefon komórkowy, czytając sms-a od swego pracodawcy.

"Numer trzy i pięć. Wystawienie w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Płatność sześć i cztery tysiące". Zamknął na moment oczy, dokonując w myślach bilansu. Oczyszczył konto do zera, remontując silnik w swoim wozie. Kawalerka, opłacona na następne dwa miesiące i zgrzewka piwa w lodówce.

– K..wa, prawdziwy majątek... – mruknął sam do siebie. Zazwyczaj dbał o swój język aż do

presady, ale w chwilach samotności, takich jak ta, czasami pozwalał sobie na rozluźnienie gorsetu zasad. Dziesięć tysięcy złotych zmieniało jego sytuację zasadniczo. Kupa forsy za kilka dni ryzyka... .

Powoli usiadł. Otóż to. Do tej pory, zawsze mógł się wytłumaczyć ze zdjęć zrobionych w nieodpowiedniej chwili, albo czasie. Czuł jednak, że nie mógł odmówić, gdy otrzymał propozycję zajęcia się biznesem na "pełen etat". Nadstawianie karku za konkretną gotówkę. Cały czas próbował sobie tłumaczyć, że to tylko dodatkowy element podczas robienia fotografii. Ot, wysłał jedną, dodatkową wiadomość. To niestety nie działało, nawet po kilku łykach czegoś mocnego. Czym innym było pstrykanie zdjęć, czym innym porwanie... . Czuł gdzieś głęboko szpony strachu, niepostrzeżenie zaciskające się na gardle. Potrząsnął głową, próbując przywołać obrazy z upojnego popołudnia, spędzonego wraz z dziewczyną w lesie. Efekt był odwrotny do oczekiwanego. Oprócz strachu, pojawił się w nim gniew. Na swoją słabość i rozchwianie. Ociężał wstał i podążył do niewielkiej, obskurnej łazienki. Kafelki po obu stronach ledwie się trzymały, pęknięte na pół lustro pamiętało zapewne głęboki PRL. Stał naprzeciwko i spojrzał na swoje odbicie. Jak dziś, pamiętał słowa, wykrzywane ojcu prosto w twarz. Poradził sobie sam, bez jego pomocy... . Warunki, w jakich mieszkał, przyjmował jako pewien koszt początkowy, który musiał ponieść.

– I co? – Zapytał swego odbicia – Zamierzasz tak żyć przez następne dziesięć lat? Na złość ojcu zgnijesz w tej norze? Wyciągnął z kieszeni telefon i spoglądając na swe odbicie, przekreślone szramą pęknięcia, wycedził przez zęby, potrząsając aparatem.

– To jest twoja przepustka do lepszego życia. Do forsy, grubego szmalu! – Odkręcił wodę, patrząc przez chwilę, jak znika w odpływie starego zlewu. Ochlapał sobie twarz. Gdy ponownie spojrzał na swe odbicie, ujrzał maskę bez jednego uczucia. Podjął decyzję i w tej samej chwili wątpliwości gdzieś zniknęły, rozplynęły się niczym poranna mgła. Elektryczną maszynką przejechał po policzkach, bardziej z przyzwyczajenia, niż z potrzeby. Kilkoma szybkimi ruchami wklepał wodę kolońską. Pozbywszy się skrupułów, działał jak dobrze nakręcony, szwajcarski zegarek. Przywdział garnitur, krawat. Włosy, postawione na żel, zgodnie z aktualną modą, dodawały mu chłopięcego uroku.

– I o to chodzi – mruknął, kontrolując w lustrzanym odbiciu swój ubiór.

Zadowolony wyszedł z mieszkania, starannie zamykając drzwi. Kilkoma szybkimi krokami przebył krótki, obskurny korytarz, by znaleźć się przed starą kamienicą, niemal w centrum miasta. Tajemnica, dlaczego ta rudera wciąż straszyla turystów, skryta była głęboko w miejskim urzędzie... .

Podśpiewując sobie pod nosem, otworzył drzwi sportowego samochodu, zaparkowanego beczelnie, pod samymi drzwiami wejściowymi. Komunalni mieszkańcy kamienicy w przytłaczającej większości składali się z emerytów i rencistów. Żaden z nich nie zamierzał wchodzić w zatarg z młodym, rzutkim lokatorem spod trójki... .

Sześciocyldrowy silnik zagrał swą basową melodię. Kierowca energicznie nacisnął pedał gazu. Sypiąc piasek spod szerokich kół, wyjechał na drogę, o mały włos nie zderzając się z człapiącą się powoli taryfą. Taksówkarz, by uniknąć kolizji gwałtownie zahamował, stawiając swoje auto w poprzek drogi. Zdażył jedynie posłać za młodym narwańcem kilka niecenzuralnych słów. Na inną reakcję było stanowczo za późno. Czarny, niski tył sportowego wozu zniknął właśnie za odległym skrzyżowaniem.

Prowadził pewnie, mijając kolejnych niedzielnych kierowców. Nie tracił czasu na klakson. Podjąwszy decyzję, zamierzał zacząć realizację planu jak najszybciej. Z piskiem opon wjechał na parking marketu. W młodzieńczej fantazji zachciało mu się wykonać kilka kontrolowanych poślizgów. W porę jednak dojrzał samotnie stojący radiowóz. Natychmiast zwolnił, zatrzymując się na pierwszym wolnym miejscu parkingowym. Drżącą dłonią sięgnął po telefon. Powoli, bez pośpiechu wystukał wiadomość.

– "Rozpaczam realizację" – zastanawiał się przez chwilę nad wysłaniem. Nagle przyszło mu do głowy, że nigdy się nie zapytał, co się stanie, jeśli będzie musiał się wycofać. Nie miał takiej możliwości. Czuł wyraźnie bicie serca, wysyłając sms-a. Odetchnął głęboko. Postąpił krok w stronę nowego świata... . Dźwięk odbioru wiadomości zaskoczył go. Zerknął na ekran aparatu.

Pojawił się na nim numer telefonu, do osoby, mającej przeprowadzić "mokną" część roboty. Adrenalina uderzyła mu do głowy. Czekał na tę chwilę. Teraz wydawało mu się, że zbyt długo... .

Energicznie wystukał numer telefonu i przytknął aparat do ucha. Po trzykrotnym sygnale, usłyszał chropowaty, męski głos.

– Słucham? – Otworzył usta, w tej samej chwili orientując się, że nie wie, o czym rozmawiać z "realizatorem". Nie miał jeszcze pomysłu, ba nawet koncepcji. Mężczyzna po drugiej stronie nie zamierzał jednak czekać na jego pomysły.

– Streszczaj się leszczu, czego chcesz? Czy pomyłka? – Agresja była aż nadto wyczuwalna.

– Dzwonię w sprawie wystawienia – rzucił pierwsze, co przyszło mu do głowy. Nim zdążył dodać cokolwiek, jego rozmówca natychmiast przejął inicjatywę.

– Proponuję galerię handlową w centrum. Łatwy dojazd, duże, podziemne parkingi – ton głosu "wykonawcy" natychmiast się zmienił. Rzeczowo, konkretnie omówił plan porwania, podchodząc do niego, jak do projektu biznesowego. Na początku rozmowy, oczami wyobraźni widział w "realizatorze", wielkiego, tępego osiłka. Teraz z kolei wydawało mu się, że rozmawia z dobrym menadżerem.

– Zrozumiałeś wszystko? – upewniał się jego rozmówca. Natychmiast potwierdził.

– To bardzo ważne – "Wykonawca" zachowywał chłodny profesjonalizm – podajesz dokładną godzinę i miejsce. Potem damski kibiel i natychmiast informacja na moją komórkę. Wchodzisz do akcji tylko wtedy, gdybyś musiał przykryć ucieczkę... . – W kilku słowach zakończył rozmowę i rozłączył się. Krótka rozmowa utwierdziła go w przekonaniu, że podjął dobrą decyzję...

*

Radosny pisk Emilii odwrócił uwagę ojca od zakładanej koszuli. Pokręcił głową z udawanym strapieniem, starannie zapinając spinki. Sięgnął po krawat, specjalnie wybrany na tę okazję przez małżonkę. Nawet teraz, po tylu latach małżeństwa nie mógł wyjść z podziwu nad jej zmysłem estetyki. Założył marynarkę i odwrócił się, dostrzegłszy kątem oka sylwetkę starszej córki, stojącej na progu łazienki.

– Tato... – rozpoczęła prosząco, wkładając w te słowa maksimum słodyczy, jakie potrafiła wycisnąć z siebie. Używała tej sztuczki rzadko, ale zawsze z sukcesem. Do złamania woli matki, potrzebowała wsparcia... .

– Tak skarbie? – Raszewski jeszcze raz spojrzął w lustro, zajmujące nieomal pół ściany pomieszczenia. Nie znalazłszy nic nagannego w swoim wyglądzie, zadowolony obrócił się przodem do Emilii.

– I co sądzisz o swoim starym? Zrobi furorę w filharmonii? – Córka z zapalem potaknęła głową. Podeszła i przytuliła się do ojca, jak za czasów podstawówki.

– Paweł dzwonił kilka minut temu. Zdobył bilety na ten film, na który zawsze chciałam pójść... . umyślnie nadała swemu głosowi płaczący ton.

– Kochanie – Raszewski pogłaskała córkę po głowie – wiesz, że raz w miesiącu, niedzielne popołudnie należy do mamy. Czekala na nie od dawna. – Jego głos łamał się, ale po raz pierwszy od bardzo dawna nie zgodził się natychmiast na prośbę Emilii. Ta zmarszczyła brwi, spodziewając się zupełnie innej odpowiedzi. Kobięcy umysł podsunął jej natychmiast rozwiązanie zawilego problemu.

– Ależ ja nie chcę, żebyś odwoływał waszą randkę. Po prostu pojedę razem z młodą. Będzie zachwycona...Proszę... – nie odpuszczała siedemnastolatka. Widząc, jak ojciec kiwa potakująco głową, uśmiechnęła się szeroko.

– Idę powiedzieć mamie... – nim Karol zdążył cokolwiek odpowiedzieć, dziewczyna była już w połowie drogi na poddasze.

– Mamo, tato już się zgodził... – reszta jej wypowiedzi ucichła, gdy Emilia wpadła do sypialni rodziców. Raszewski westchnął cicho i kręcąc głową wyszedł z łazienki, zamykając za sobą drzwi.

– Bezwstydnica jedna – rzucił pod adresem córki. Zdawał sobie sprawę, że wodzi go za nos, ale każde trzepotanie rzęs, uśmiech i prośby szarpały najczulsze struny jego duszy. Nadal widział w niej małą, bezbronną istotkę, którą należało wspierać, nawet jeśli oznaczało to rozpieszczanie do granic możliwości... .

Matka słuchała dziewczyny, nie odwracając wzroku od wysokiego lustra, zajmującego jedno skrzydło drzwi od szafy.

– Nie! – jedno krótkie słowo, wypowiedziane chłodnym tonem, nie zniechęciło siedemnastolatki. Podsunęła się bliżej, łapczywie spoglądając na okazałą kolekcję drogich kosmetyków rodzicielki. Rzadko pozwalała z nich skorzystać.

– Mamo, przecież to w niczym wam nie przeszkadza. Dlaczego nie chcesz się zgodzić.. – szukała jakiegoś słabego punktu, pęknięcia w stalowej woli matki, aby osiągnąć swoje. Aleksandra, słysząc jej błagalne prośby westchnęła cicho, sprawdzając, czy nie przesadziła z kreską pod okiem.

– Wiedziałaś, że idziemy z ojcem do filharmonii... – delikatnie poprawiła kontur ust – przy mnie dzwoniłaś do Pawła, pamiętam to doskonale. Musicie przenieść wasze spotkanie... – przerwała, widząc męża, stojącego w drzwiach. Uśmiechnęła się doń i obróciła ukazując gustowną sukienkę wieczorową, sięgającą ponad kolana.

– Mała czarna – mruknęła, zalotnie mrugając do Karola – zgodnie z zamówieniem... – romantyczną chwilę zepsuł cichy jęk córki.

– Mamo, proszę... – matka gwałtownie szarpnęła głową. Z jej twarzy zniknął uśmiech. Ona od zawsze ustalała zasady w tej rodzinie, ale w miarę, jak Emilia dorastała, coraz częściej dochodziło do takich sytuacji. Nastolatka była równie uparta jak ona. Potrafiła walczyć o swoje z uporem kropli drażącej skałę.

– Kochanie, chyba wyraziłam się jasno – starała się włożyć w te słowa maksimum stanowczości. Córka wiedziała wcześniej o wyjściu rodziców. Ustaliła plany ze swoją sympatią. I nagle wywraca je do góry nogami. Nie zamierzała jej folgować właśnie dziś, po to, by zachować ostatnie zasady, jakie Emilia jeszcze szanowała.

– W sumie, ten film nie ma ograniczeń wiekowych – mruknął cicho Karol, idąc w sukurs córce. Postąpił krok naprzód, wchodząc do sypialni. Rozłożył ręce szeroko.

– Jeśli Emilia wróciłaby o ósmej... – słysząc te słowa, Aleksandra zmarszczyła brwi. Nie spodziewała się ataku z dwóch stron. Pamiętała nie tak znów odległą rozmowę, na której to właśnie mąż udawał, że powinni wobec dzieci mówić jednym głosem. Nie zawsze im się to udawało, ale czuła, że ten jeden raz może podważyć część ich autorytetu.

– Kochanie, idź zobacz, gdzie biega Kasia. Muszę zamienić kilka słów z tatą... – słysząc surowy ton głosu matki, nastolatka nie protestowała. Zwiesiwszy głowę, przeszła obok ojca, starając się wyglądać najbardziej nieszczęśliwie, jak to tylko było możliwe. Wydawało się, że jej szczupłymi ramionami wstrząsa płacz.

– Umawialiśmy się na coś Karol – głos małżonki odwrócił uwagę mężczyzny od córki. Utkwił w swej rozmówczyni najbardziej niewinne spojrzenie na jakie było go stać, postąpił krok ku niej, usprawiedliwiając się.

– Sama wiesz, że serce nie sługa – próbował uderzyć w czułe struny duszy Aleksandry. Czuł, że córce ogromnie zależy na tym wyjściu. Siedemnastolatka potrafiła nim manipulować bez najmniejszego wysiłku. Dziś zastosowała pełen wachlarz możliwości. Gdyby to zależało od niego, bez chwili wahania zostałby w domu z malunią. Na drodze do szczęścia córki stała wszakże zła jak osa Aleksandra.

– Mielibyśmy mówić jednym głosem – pretensja w głosie kobiety była aż nadto widoczna. Jej podbródek lekko drżał, zawsze wtedy, gdy próbowała z całych sił nie stracić panowania nad sobą. Przymknęła na chwilę oczy, osłaniając je długimi rzęsami.

– Tracimy kontrolę nad tą dziewczyną, całkowicie. Naprawdę, jeszcze nie jestem gotowa na bycie babcia – zakończyła z naciskiem. Poczula, jak mąż otacza ją ramionami. Zamierzała się szarpnąć, cofnąć, ale przytrzymał ją, delikatnie całując w jej czułe miejsce na szyi.

– Pomyślałem, że upieczemy w ten sposób dwie pieczenie na jednym ogniu – Karol nie przerywał pieszczoty, wiedząc, że tylko w ten sposób będzie w stanie wyłuszczyć swój plan. Żona próbowała się jeszcze bronić, szepcząc cicho.

– Uważaj, żeby ich zanadto nie przypalić...

– Wróć o ósmej, my godzinę wcześniej – sacył cichą pokusę wprost w ucho, kąsając jego płatek – sześćdziesiąt minut nagię dzikości i krzyku z rozkoszy... – Aleksandra stawiała opór, ale coraz

słabszy, zaprzeczała coraz ciszej, aż wreszcie wypowiedziała magiczne słowa.

– Zgoda... – otworzyła rozognione, błyszczące podnieceniem oczy – ten jeden raz draniu, zgoda... .

Chwilę później, domem wstrząsnęły okrzyki radości Emilii. W ciągu kilku minut zdołała obdzwonić wszystkie swoje koleżanki, wyrzucić pół zawartości szafy i zbić jeden flakon perfum.

Biegła właśnie korytarzykiem wprost do łazienki, gdy na moment przytrzymał ją ojciec, ubrany w czarny garnitur.

– Spokojnie wariatko... – obrzucił na wpół roznegliżowaną nastolatkę krytycznym wzrokiem.

– Mam nadzieję, że włożysz na siebie więcej – dziewczyna zachnęła się, ale nim zdążyła odpowiedzieć kąśliwą uwagą, Karol uśmiechnął się i usprawiedliwił.

– Ot żarcik. Uważaj, żebyś nóg nie połamala – dziewczyna uśmiechnęła się krzywo i przemknęła pod ramieniem ojca.

– A zadzwoniłaś chociaż do chłopaka? Może nie zdążyć się przygotować... – słysząc te słowa, Emilia najpierw zbladła, a potem zawróciła, omal nie wywracając się na ściągniętym chodniczku.

– Rany boskie, dzięki tato – jej białe stopy zadudniły na drewnianych schodach. Karol odprowadził ją wzrokiem i obrócił się, akurat by ujrzeć, jak małżonka wychodzi z sypialni. Długie nogi, obleczone pończochami, krótka, gustowna, czarna sukienka, doskonały makijaż i promienny uśmiech dawały gwarancję, że Ola będzie ozdobą koncertu. Kobieta podeszła do zastygłego w bezruchu Karola i zamknęła mu usta długim, gorącym pocałunkiem.

– Idziemy? – szepnęła mu do ucha.

– Idziemy... – potwierdził. W tym samym momencie, obok rodziców przemknęła Emilia, trzymając telefon.

– Idziemy i to szybko – mruknął Karol – bo ta diablica gotowa nas stratować... .

*

Szybki, sportowy wóz mknął grubo powyżej ograniczeń obowiązujących w mieście. Dziewczynka wyglądająca przez tylne, niewielkie okno, nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia. Dla niej jazda była początkiem fascynującej wycieczki. Nigdy wcześniej nie podróżowała tak szybko. Wszystko jej się tu podobało. Skórzane siedzenia, zapach benzyny, basowy pomruk silnika, pracującego na ułamku swojej prawdziwej mocy. Rodzinny, kompaktowy samochód Raszewskich zasilana instalacja gazowa. Na takie wrażenia z jazdy nie mogła tam liczyć.

Paweł umyślnie prowadził na krawędzi bezpieczeństwa, raz po raz zerkając na uda Emilii, ledwie zakryte kusą spódniczką. Ciemnoczerwona barwa materiału i jego krój zwiastowały niezwykle wrażenia podczas seansu filmowego.

Dziewczyna odwzajemniała mu się zalotnym uśmiechem, raz po raz podciągając garderobę, niby to się poprawiając, tak, by kierowca miał jak najlepsze pole widzenia. Jej błyszczące oczy, o rozszerzonych źrenicach, przyciągały wzrok Pawła. Przed samochodem, niczym wysoka skała, pojawiła się masywna sylwetka miejskiego autobusu, który wytoczył się wprost przed nimi z przystanku. Tylko stanowcza reakcja młodego kierowcy uchroniła ich przed stłuczką. Paweł nie omieszkał skorzystać z klaksonu. Zmełł w ustach przekleństwo. Ta dziewczyna rozkojarzyła go za bardzo. O mały włos, jego "skok w wielki świat" mógł się zakończyć na czerwonych blachach podstarzałego jelcza.

– Cóż to za spokojna podróż? – nuty zawodu w głosie Emilii były aż nadto dostrzegalne. Dziewczyna uwielbiała szybką jazdę, która działała na nią nie gorzej niż alkohol. Tym razem jednak młody mężczyzna nie dał się podpuścić. Niedoszła stłuczka z autobusem uświadomiła mu, o jaką stawkę idzie gra.

– Dzień dobrze się zaczął – wykręcił się, zatrzymując samochód przed czerwonym światłem – skończmy go bez mandatu. Wolałbym za to kupić ci coś fajnego... – w odpowiedzi, nastolatka obdarzyła go najbardziej promiennym ze swoich uśmiechów.

– A ja też coś dostanę? – pomiędzy fotelami pojawiła się głowa Kasi, która oderwała się wreszcie od okna. Emilia odwróciła się, by uciszyć siostrę jakąś kąśliwą uwagą, ale kierowca uprzedził ją.

– Oczywiście, mała. Jesteś siostrą mojej bogini, masz swoje prawa... – kątem oka zarejestrował zaskoczoną minę siedemnastolatki. Tym jednym zdaniem zdobył jej serce. W ostatniej chwili dostrzegł zmianę światła. Na moment opanowała go żyłka sportowca. Ruszył z piskiem opon, po to

tylko, by za moment skręcić na podjazd parkingu multikina.

– I to rozumiem – mruknęła z aprobatą Emilia, ściągnając w dół spódniczkę, spod której nieśmiało wyzierały już majtki. Samochód wtoczył się na wielki, asfaltowy plac, podzielony liniami na strefy parkowania całego kompleksu handlowego. Podjechali najbliższej wejścia, jak to tylko było możliwe. Pawła korciło, by beczelnie stanąć na kopcach dla niepełnosprawnych, ale jeszcze raz powtórzył sobie w myślach, ile zależy od ewentualnego błędu, zwłaszcza teraz.

Zapraszam do lektury całości

Pozdrawiam

Tomasz Biedrzycki

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ I](#)

[ROZDZIAŁ II](#)

[ROZDZIAŁ III](#)

[ROZDZIAŁ IV](#)

[ROZDZIAŁ V](#)

[ROZDZIAŁ VI](#)

[ROZDZIAŁ VII](#)

[ROZDZIAŁ VIII](#)

[ROZDZIAŁ IX](#)

[EPILOG](#)

Serdecznie zapraszam do lektury innych ebooków mojego autorstwa:

KRYMINAŁ

[Rodzinna wendeta](#)

[Krag śmierci](#)

[Kodeks ojca](#)

[Dziecięca aukcja](#)

LITERATURA FAKTU

[Saksy po polsku](#)

POSTAPOKALIPSA

[Toutatis znaczy zagłada](#)

[Wyrzut koronalny](#)

FANTASY

[Zerwane kajdany](#)

FANTASTYKA

[Operacja Thor](#)

[Incident na Rigil Prime](#)

[Rigil Prime w ogniu Tom I](#)

[Rigil Prime w ogniu Tom II](#)

[Otchłań Ganimedesa](#)

[Ryft Misharu](#)

oraz

opowiadania dostępne bez opłat

[Najemny Szwadron I](#)

Najemny Szwadron II
Zemsta przemytnika
Śmiertelne przeznaczenie

Zapraszam również na stronę
www.tomaszbiedrzycki.pl
gdzie znajdziecie dodatkowe materiały i opowiadania.